

# Galeria Kalejdoskopu - Jessica Rossolini

## Jessica Rossolini o sobie

Mam 26 lat, jestem studentką IV roku malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Interesuje mnie eksperyment, zarówno w malarstwie, jak i w innych dziedzinach sztuki i życia. Do Łodzi przyjechałam na studia z Katowic, gdzie ukończyłam liceum plastyczne. Zachwyliłam się urokliwą brzydota niektórych dzielnic oraz industrialną przestrzenią. Jestem półkrwi Włoszką ze strony ojca – architekta i malarza. Po nim odziedziczyłam smykałkę do malowania. Od dziecka moim ulubionym zajęciem było rysowanie, malowanie, ale prawdziwą więź ze sztuką poczułam dopiero po wyjeździe do Łodzi na studia. Przesiąkłam tym artystycznym łódzkim klimatem. Zafascynowana tutejszą sztuką, artystami, zaczęłam poszukiwać własnego stylu. Uciekałam w różne dziedziny i kierunki, np. w fotografię, jednak to właśnie malowanie daje mi poczucie, że to, co robię, ma sens.

Otwarcie się na swoje widzenie świata i artystyczny rozwój zawdzięczam w dużej mierze dr. Janowi Wasińskiemu i dr Aleksandrze Ignasiak.

Mogę pochwalić się neonem „Mewa” przy Tuwima, którego jestem współautorką z Marcelo Zammenhoffem i który stworzyliśmy dzięki konkursowi Przeciaki Sztuki w 2020 roku. A pod koniec 2022 r. będę miała wystawę w Domu Literatury w Łodzi. To, co aktualnie tworzę, to zapiski przesiąknięte tym, co mnie na co dzień otacza, co przeżywam, odczuwam, co utkwii mi w pamięci.

Jestem rozdarta pomiędzy fluorescencyjnym malarstwem w klimacie postindustrialno-postapokaliptycznym a uabstrakcyjnym przedstawianiem rzeczywistości, którą interpretuję i uwieczniam na płótnie w postaci symboli à la pierwotne malarstwo naścienne. Moje fluorescencyjne obrazy pojawiają się na muzycznych eventach w ciekawych, industrialnych przestrzeniach Łodzi, np. na Festiwalu Ravekjavík Industries, Labirynt Festiwal, podczas Techno Azylu, w Cyrku Pod Zielonym Xężycem. Malując je, chcę, żeby współgrały z tego rodzaju okolicznościami, oświetleniem i przestrzenią, żeby oddziaływały na zmysły.

Chciałabym, żeby moje obrazy przemawiały do każdego, by każdy mógł dzięki nim stwierdzić, że to otaczająca nas codzienność jest sztuką. Niektóre symbole maluję w sposób banalny – dużą rolę w powstaniu mojego ostatniego cyklu oraz zastosowaniu wspomnianej techniki odegrał mój czteroletni syn. To świetny wiek na wspólne tworzenie, w którym zresztą spełniamy się, odkąd Fenix nauczył się trzymać kredkę czy pędzel w dłoni. Doceniłam i podłapałam dziecięcą kreskę i specyficzny sposób widzenia, co odesłało mnie do inspiracji kulturami pierwotnymi, sztuką Oceanii i Australii.

W każdej linii, punkcie czy plamie dostrzegam przejaw artystyczny, sens, po prostu sztukę. Wyobrażam sobie siebie malującą na gigantycznych formatach w jakiejś łódzkiej pofabrycznej pracowni, w której przestrzeń by mnie nie ograniczała. Marzę, by w przyszłości utrzymywać się ze sztuki, a także ułatwiać ludziom otwarcie się na sztukę. Chciałabym mieć własną przestrzeń, w której będą: wystawy, pracownia tatuażu, warsztaty, muzyczne performensy. Czy w Łodzi, to się okaże – ale to miasto ma w sobie coś, co przyciąga artystów.